

# Ordyłowski, Marek

---

## Nastroje mieszkańców Wrocławia w latach 1945-1946

---

Dzieje Najnowsze 37/4, 139-150

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Marek Ordylowski**  
Wrocław

## **Nastroje mieszkańców Wrocławia w latach 1945-1946**

6 maja 1945 r., po długim oblężeniu, skapitulowała hitlerowska załoga Festung Breslau. Na wiadomość tę czekała ekipa administracyjna zorganizowana przez znanego działacza socjalistycznego dr. Bolesława Drobnera, szykująca się do przejęcia miasta w ręce polskie. Wkrótce potem — 9 maja 1945 r. — ekipa ta przybyła do miasta, by zorganizować polską administrację, uruchomić instytucje użyteczności publicznej, przygotować osiedlanie ludności polskiej i wysiedlanie Niemców. Widok zniszczonego miasta wywierał na przybyszach przygnębiające wrażenie. Pierwszy polski wiceprezydent Wrocławia, inż. Kazimierz Kuligowski, swoje odczucia przy wjeździe do miasta opisał następująco: „W południe w odległości około dwudziestu kilometrów ujrzeliśmy olbrzymią chmurę czarnego dymu. Im bliżej, tym chmura bardziejrosła, wiadać było płomienie. Cały Wrocław zdawał się płonąć. Niepokój ogarniał nas coraz większy. Wreszcie przedmieścia! Lawirując między barykadami staramy się jechać drogą utartą, wyjeżdżoną, gdyż według ostrzeżeń żołnierzy radzieckich, jezdnia nie jest jeszcze całkowicie oczyszczona od min. (...)Wrocław płonie, ulice zawalone gruzami palących się domów. Słychać trzaski wybuchającej od pożarów amunicji”<sup>1</sup>.

Równie minorowe odczucia targały innym członkiem ekipy pionierskiej: „Barykady z wozów tramwajowych, samochodów, kostek brukowych, worków cementu i wszelkiego najróżnorodniejszego sprzętu tworzyły pierścień dookoła miasta. Ogrom zniszczenia, ilości gruzów, skłębionego żelastwa przerażał nas tak, że przejeżdżając wówczas ulicami, nie próbowaliśmy nawet myśleć o tym, jak to usunąć, jak to zagospodarować”<sup>2</sup>. Inny z pionierów — 65-letni drukarz — stwierdzał: „Nieskończone ruiny, cuchnąca spalenizna i odór, niezliczona ilość wielkich much, zachmurzone twarze rzadko napotykanych Niemców, a najważniejsze — ta pustka bezludnych ulic...”<sup>3</sup> Smród pozostały po pożarach jeszcze długo prześladował wrocławian, nawet bowiem przybyli jesienią 1945 r. narzekali na tak charakterystyczną dla Wrocławia woń spalenizny unoszącą się w mieście<sup>4</sup>.

<sup>1</sup> K. Kuligowski, *W ruinach*, w: *Trudne dni. Wrocław 1945 we wspomnieniach pionierów*, 1.1, Wrocław 1960, s. 142.

<sup>2</sup> F. Bojan, *Zakład czyszczenia miasta*, w: *Trudne dni...*, t. II, Wrocław 1961, s. 97.

<sup>3</sup> W. Kania, *Pamiętnik z lat 1945-1948*, „Sobótka”, R. VII (1952), s. 229.

<sup>4</sup> Wspominał o tym przybyły do Wrocławia w listopadzie 1945 r. prof. Tadeusz Mikulski. Patrz T. Mikulski, *Temat Wrocław*, Wrocław 1975, s. 300.

W tych dniach we Wrocławiu znajdowało się wówczas około 150-160 tys. Niemców oraz wiele tysięcy cudzoziemców, przede wszystkim robotników przymusowych różnych narodowości, wśród których przeważali Polacy. Ponadto w mieście stacjonował silny garnizon Armii Czerwonej, którego komendant był wówczas faktycznym władcą miasta. Oprócz regularnych oddziałów wojskowych włączyło się także wielu dezertersów i maruderów różnych armii, chociaż oczywiście przeważali wśród nich krasnoarmiejcy. Stwarzało to poważne problemy zarówno dla radzieckiej komendantury, jak i organizujących się dopiero władz polskich.

O ile Niemcy, jak już wspomniano, byli przygnębieni klęską, a może przede wszystkim wielomiesięcznym oblężeniem miasta i w pierwszych dniach po kapitulacji niechętnie wychodzili z domów, o tyle na ulicach dominowali żołnierze radzieccy i powracający do domów cudzoziemcy. A ci przepełnieni byli nienawiścią do wszystkiego, co niemieckie, i chęcią odwetu. Wielu też uważało, że za lata poniżeń i poniewierki należy się im rekompensata. Stąd przywłaszczanie porzuconego mienia, zjawisko nazywane wówczas powszechnie szabrem, niszczenie mienia, nierzadko także branie rewanzu za rzeczywiste lub urojone krzywdy na niemieckich cywilach. O zachowaniach takich, piętnaście lat po wojnie, pisał jeden z pracowników Zarządu Miejskiego: „Wywiezieni do Niemiec na niewolniczą pracę powracają do domu: ludzie, konie, psy, krowy, rowery, wózki dziecięce, najdziwniejsze środki transportu. Idą bez przerwy, od świtu do zmierzchu. Wiozą bagaże. Wątle, wysuszone kobiety dźwigają toboły niewiarygodnych rozmiarów. Pot strumieniami zalewa im oczy. Upał. Nie zważają na nic. Idą czarni od pyłu i brudu. Białe flagi zwisające z okien niemieckich (znak poddania) przyprawiają ich o wściekłość. Wspomnienia. Wyrażają pięściami. Niejeden Niemiec wrocławski dzisiaj jeszcze zaświadczyć może, że pięści mieli twarde. Wieczorem biwakują po klatkach schodowych i pustych mieszkaniach. Zamiłowania do wycieczek po magazynach z żywnością, odzieżą czy obuwiem nikt nie jest w stanie im wyperswadować. Czasami rozpalają ogniska na parkietach. Nie dbale rzucają niedopałki po piwnicach («a niech się spali ta niemiecka zaraza»)"<sup>5</sup>. Poważniejsze kłopoty sprawiali żołnierze Armii Czerwonej, czujący się zdobywcami i panami miasta. Organizator i pierwszy rektor Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, prof. Stanisław Kulczyński, opisywał ataki na placówki naukowe band pijanych i rabujących żołnierzy<sup>6</sup>. Zniszczyli oni wiele obiektów i eksponatów; m.in. w Muzeum Przyrodniczym, gdzie zachowanie pijanych żołnierzy plastycznie opisał jeden z urzędników miejskich<sup>7</sup>.

Przybycie polskiej ekipy administracyjnej budująco wpłynęło na przebywających w mieście Polaków, zarówno tych wywiezionych w czasie wojny, jak i tych, którzy mieszkali we Wrocławiu przed wojną. Polskie flagi budziły wśród tych ludzi wzruszenie, radość, łzy. Pojawienie się polskich urzędników, a z nimi także polskiej milicji wzmogło poczucie bezpieczeństwa i świadomości przynależności tego terytorium do Polski. Jednakże w wielu relacjach z tamtych lat przewijają się także zupełnie inne wątki. Z jednej strony członkowie ekipy administracyjnej zapałem tworzący struktury polskiego Wrocławia, z drugiej ludzie przybyli wyłącznie w celu dorobie-

<sup>5</sup> M. Kofta, *Patos dni pierwszych*, w: *Trudne dni...*, t. II, s. 109.

<sup>6</sup> S. Kulczyński, *Dzień 10-11 maja we Wrocławiu*, w: „Śląsk. Miesięcznik Ilustrowany” 1946, nr 3/4, s. 7-8.

<sup>7</sup> „Hejpan!” — woła osobnik w poplamionym mundurze nieokreślonej barwy — „Hej, pan! Gdzie tu Muzeum Zoologiczne?”. To maruder. Plaga naszych pierwszych dni. Postać, która wiele złego zrobiła. Rozumiemy jego przyrodnicze zainteresowania. W muzeach są preparaty, w preparatach — spirytus. „Ryby, tylko ryby” — klaruje mi inny. „Spirytus z ryb jest najlepszy. Z węży bratiec ty mój, nie. Zapach nieładny. Ale innemu wszystko jedno. I z noworodków pije, i ze ślepekiszki pije, ze wszystkiego, świnia, wypije, tylko dużo...”. M. Kofta, op. cit., s. 110.

nia się. O takich postawach pisał prof. Karol Maleczyński, wrocławianin od maja 1945 r.<sup>8</sup> Swoje przybycie do Wrocławia i pierwszy kontakt z władzami miasta tak barwnie przedstawił: „Okolo godz. 10 dobiegaliśmy do dzisiejszego placu Pionierów, przy którym rezydował ówczesny niewieści «wiceprezydent» miasta<sup>9</sup>. Gwar pijackich głosów dochodzących z jejkwatery na I piętrze po raz pierwszy uświadomił mi, że obok elementów ideowych, marzących o pracy nad odbudową straszliwie okaleczonego Wrocławia, bezinteresownie oddanych myśli przywrócenia tu polskości, wkradły się i elementy, których zawodem stał się szaber, a którym władze i społeczeństwo wypowiedziały wkrótce zdecydowaną walkę”<sup>10</sup>. Zróżnicowanie postaw spowodowało, że bardzo często intencje przybywających do Wrocławia osadników oceniano po tym, czy przybywali z rodziną czy bez niej. Wbrew tworzonej po wojnie legendzie głoszącej, że wszyscy przybywający na Zachód Polacy mieli świadomość osiedlania się na praplastowskich ziemiach, które na zawsze wróciły do Macierzy, tak naprawdę niewielu w to wierzyło. Dlatego wśród wielu przybyszów dominowała zasada „Szabruj, kto może”, ponieważ nie wiadomo, jak długo te ziemie pozostaną przy Polsce. Stąd, jak pisał dziennik wrocławski „Pionier”, „Wrocław ciągle jeszcze jest celem wędrowek najrozmaitszych kombinatorów i spekulantów, którzy przybywają do miasta w poszukiwaniu łatwych zysków”<sup>11</sup>. Według ocen władz bezpieczeństwa, zwłaszcza przed konferencją poczdamską, wśród przybywających do Wrocławia dominowała chęć szybkiego wzbogacenia się. Potem sytuacja uległa pewnej poprawie. W połowie października 1945 r. wrocławska milicja raportowała następująco: „Co do nastroju wśród ludności polskiej to można go mniej więcej tak scharakteryzować: podczas gdy w pierwszych miesiącach Polacy przyjeżdżali do Wrocławia tylko po to, by coś zarobić i wracać do domu, to obecnie osiedlają się na stałe, zakładają przedsiębiorstwa, warsztaty pracy itp.”<sup>12</sup> Ustalenia Sprzymierzonych w Poczdamie przyniosły pewną stabilizację i przekonanie, przynajmniej części Polaków, co do trwałości powojennych granic, choć nie u wszystkich i nie do końca. W powszechniejswiadomości miasto było niepolskie i wszyscy, i Polacy, i Niemcy, oczekiwali, że prędzej czy później wróci ono w ręce niemieckie. Niewiele osób wierzyło w zapewnienia polskich władz o niezmienności granic, trwałej przynależności Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski, traktując oficjalnie głoszenie takich wieści jako polityczną propagandę i polskie pobożne życzenia. Stąd powszechne w owym czasie hasło i postawa „Szabruj, bo tutaj nie zostaniesz”. Dolnośląski wojewoda Stanisław Piastowski tak pisał o tych postawach: „Wielu z tych, co zwycięsko wyszli z ciężkiej próby walki i wytrwałości w okresie okupacji, tutaj, gdy zaistniała możliwość szybkiego i na pozór bezkarnego zdobycia tego, czego odmawiali sobie przez wiele lat, a nawet wzbogacenia się, nie wytrzymało tej próby i załamało się moralnie”<sup>13</sup>. Dodajmy, że i przedstawiciele władz centralnych nie bardzo wierzyli w stałą przynależność tych terenów do Polski, skoro sami organizowali tzw. urzędowy szaber. Cytowany już wojewoda pisał w swoich wspomnieniach o różnych ekipach wywożących z Dolnego Śląska („Dojnego Śląska” — jak wówczas mówiono) wszystko, co tylko można było wywieźć przez delegatów różnych instytucji i urzędów<sup>14</sup>. Budziło

<sup>8</sup> Karol Maleczyński, wybitny mediewista, profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, od 1945 r. Uniwersytetu Wrocławskiego, członek Polskiej Akademii Umiejętności.

<sup>9</sup> Tzn. dr Józefa Filipowicz.

<sup>10</sup> K. Maleczyński, *Wspomnienia z pierwszego okresu pracy we Wrocławiu*, w: „Sobótka” R. XX(1965), nr 1a, s. 215.

<sup>11</sup> „Pionier”, 21 X 1945.

<sup>12</sup> Instytut Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. 145/58 (dalej IPN Wr.), KM MO we Wrocławiu, Raport sytuacyjny 15 X 1945 r.

<sup>13</sup> S. Piastowski, *Początki władzy ludowej na Dolnym Śląsku*, w: „Z pola walki”, R. 7 (1964), nr 2, s. 228.

<sup>14</sup> Ibidem.

to zrozumiale oburzenie tych, którzy pragnęli we Wrocławiu osiąść na stałe. Studentka Uniwersytetu prowadząca wówczas dziennik tak napisała o odczuciach mieszkańców Wrocławia wobec wywózki różnych dóbr z miasta: „Jeśli pisałam już o cegle wywożonej do Warszawy, muszę również wspomnieć o innych darach wysyłanych przez władze Wrocławia do stolicy, chociażby o wozach tramwajowych, których w ostatnim czasie ofiarowano Warszawie kilkanaście sztuk. My, wrocławianie, wyczekujemy na przystankach nieraz bardzo długo, a przedsiębiorstwo komunikacyjne tłumaczy się brakiem sprawnych tramwajów. Dowiedziałam się również, że wywieziono do Warszawy największą znaną w naszym mieście i tu naprawioną drukarską maszynę rotacyjną, dalekopisy, większą liczbę aparatów i centralek telefonicznych. Pewnie przemawia przede mną patriotyzm lokalny, ale złość bierze, gdy człowiek widzi, jak zuboża się Wrocław”<sup>15</sup>. Z drugiej strony trudno ludziom się dziwić, skoro sytuację w pierwszych tygodniach po wojnie tak scharakteryzował jeden z pamiętnikarzy: „Przecież to był «dziki zachód», a więc nadający się świetnie dla tego elementu rzutkiego, energicznego, bezpardonowego, umiającego bez skrupułów wykorzystać w lot nadarzącą się okazję otrzymania za darmo dużych nieraz wartości...”<sup>16</sup> Zatem wyraźnie widoczne były dwie postawy przybyszy: jedna nastawiona na szybkie dorobienie się, i druga, czyli ludzie, którzy pragnęli osiedlić się tu na stałe i urządzić sobie życie. Tych ostatnich charakteryzowano jako ofiarnych pionierów bez reszty poświęcających się pracy na rzecz normalizacji życia w mieście. O nich pisał patetyczny dziennikarz Michał Żywień: „Kto pamięta Wrocław tamtych dni, przyzna, że było to miasto entuzjastów. Ludzie, którzy świeżo wyszli z więzienia hitlerowskiej okupacji, tu znajdowali ujście dla nie wyładowanych przez lata napiętności tworzenia. Żyli pracą, rozwojem miasta. To za ich sprawą z chaosu wylaniał się porządek, tworzyły rzeczy wielkie”<sup>17</sup>.

Wbrew pozorom życie w mieście dającym chętnym wielkie możliwości materialne, jak choćby znalezienie urządzonego mieszkania i dobrze płatnej pracy, a także wielkie możliwości awansu zawodowego i społecznego, nie należało do łatwych. Przede wszystkim ludzi nękało poczucie tymczasowości, niepewność jutra. Tomasz Szarota pisał o plotkach rozsiewanych przez szabrowników o sytuacji na Ziemiach Odzyskanych. Plotkach mających powstrzymać napływ osadników, traktowanych jako konkurencja czy też tylko przeszkoda w szabrze<sup>18</sup>. Ale to nie była tylko kwestia plotek szabrowników, opinie bowiem o „Dzikim Zachodzie” czy też „Meksyku” wygłaszała także prasa w Polsce Centralnej. Paradoksalnie, ta sama prasa, która zachęcała ludzi do wyjazdu na Ziemię Zachodnie i Północne. Ona także przyczyniała się zarówno do obaw potencjalnych osadników, jak i nerwowości już zamieszkałych we Wrocławiu. Wprawdzie ustalenia konferencji poczdamskiej wiele obaw przynajmniej częściowo rozwiały (np. w odniesieniu do granic), niemniej napięta sytuacja międzynarodowa nie nastrajała wrocławian optymistycznie. Rodziło to pojawianie się różnych pogłosek, mniej lub bardziej prawdziwych spekulacji. W tej sytuacji wrocławski „Pionier” opublikował fraszkę wyszydzającą różne najdziksze plotki krążące o Wrocławiu. Brzmiała ona:

<sup>15</sup> J. Konopińska *Tamten wrocławski rok. 1945-1946. Dziennik*. Wrocław 1987, s. 157.

<sup>16</sup> S. Gajewski, *Miłość zaczęła się przez irytację*, w: *Związani z miastem. Opracowanie i fragmenty wypowiedzi nadesłanych na konkurs „Czym jest dla Ciebie miasto Wrocław?”*, Wrocław 1970, s. 264.

<sup>17</sup> M. Żywień, *Ze „Słowem Polskim” przez ćwierćwiecze Dolnego Śląska*, Wrocław 1971, s. 50.

<sup>18</sup> T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku 1945-1948*, Wrocław 1969, s. 130.

**Gdyby**

Gdyby zebrać wszystkie bzdury  
 Jakie krążą o Wrocławiu  
 Na nic fraszki, kalambury,  
 Nimi by się człowiek nie bawił.  
 Wiesław<sup>19</sup>.

Wbrew pozorom w te bzdury wierzyło wielu mieszkańców Wrocławia. Obecność Niemców, i to w przeważającej liczbie, powodowała poczucie obcości w mieście, a na nastroje niepewności wpływały także bardzo złe warunki bezpieczeństwa<sup>20</sup>. Jeszcze w lutym 1946 r. we Wrocławiu mieszkało 110 tys. Niemców na ogólną liczbę 168 tys. mieszkańców. Dopiero w końcu 1946 r. Polacy stanowili większość wrocławian, bo na 203 tys. mieszkańców Niemców, według różnych szacunków, było nie więcej niż 10%<sup>21</sup>. Nie poprawiała samopoczucia także nieudolność władz miejskich. Wielość instytucji i częste dublowanie się ich kompetencji prowadziły do bałaganu, co przy słabości władz porządkowych stwarzało wrażenie słabości i tymczasowości polskiej administracji. Sytuację tę obszernie charakteryzował raport Komendy Miejskiej Milicji Obywatelskiej, w którym czytamy: „W rozmowach z ludnością cywilną stwierdza ona, iż narzeka ona na nieudolność władz i brak organizacji w sprawach państwowych oraz odczuwa boleśnie brak współpracy między urzędami, polegający na wydawaniu sprzecznych zarządzeń lub wykonywaniu zarządzeń centralnych pod własnym kątem widzenia przez poszczególne urzędy. Odczuwa to najbardziej wartościowy element pionierski, który przybył tu na zachód, by stworzyć warunki możliwe do bytowania, zakładać fundament pod państwo polskie. Ludzie ci, sami bezsilni, szukają oparcia u władz, które same bezsilne niewiele mogą im pomóc. W rezultacie ich zapal ochładza się, wracają do Polski Centralnej lub oddają się najrozmaitszym zajęciom przynoszącym im dowolny dochód — byle żyć — w ten sposób zatracają się jako ludzie wartościowi i ubożsi oczywiście pod względem moralnym. Oczywiście są rozgoryczeni i dają chętnie posłuch wszelkiego rodzaju pogłoskom reakcji. W ten sposób powoli, lecz stale wytwarza się w społeczeństwie przekonanie o nietrwałości rządu, tymczasowości polskiej władzy na tym terenie”<sup>22</sup>. W tej sytuacji nawet najdrobniejsze incydenty wywoływały panikę. Tak było w październiku 1945 r., gdy pojawiła się pogłoska o rychłym wybuchu wojny. Wywołało ją ograniczenie w ruchu kolejowym do Polski Centralnej spowodowane koniecznością przewiezienia 50 tys. jeńców niemieckich do pracy w kopalniach górnośląskich. W efekcie tej plotki część sklepikarzy zamknęła sklepy, a wielu ludzi w panice oczekiwało rozpoczęcia działań wojennych<sup>23</sup>. Plotka ta odbiła się szerokim echem również poza Dolnym Śląskiem; ludzie opowiadali, że na południu regionu stacjonują już wojska amerykańskie i przejmują administrację z rąk polskich. Doszło nawet do tego, iż przyjezdni z Polski Centralnej po wyjściu z pociągu we Wrocławiu dziwili się, że na ulicach nie widzą patroli amerykańskich<sup>24</sup>. Plotki o III wojnie światowej wybuchy dość często. Niektóre z nich powodowały wydarzenia międzynarodowe, jak choćby przemówienie b. premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla w Fulton, także doniesienia polskiej prasy na te-

<sup>19</sup> „Pionier”, 21 XII 1945 r.

<sup>20</sup> Sami milicjanci wiedzieli, co o nich myślą mieszkańcy Wrocławia. W jednym z raportów czytamy: „Do milicji na ogół społeczeństwo nie odnosi się z sympatią. Traktują nas jako słabą, zorganizowaną bandę łobuzów trudniących się pod płaszczkiem służbowym szabrownictwem”. Patrz IPN Wr., sygn. 145/98, Raport sytuacyjny za czas od 1 XI-15 XI 1945 r.

<sup>21</sup> M. Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945-1948*, Wrocław 1991, s. 26.

<sup>22</sup> IPN Wr., sygn. 145/98, Raport sytuacyjny za czas od 1 XI-15 XI 1945 r.

<sup>23</sup> *Panikarze pod przęgierz*, „Pionier”, 25 X 1945.

<sup>24</sup> *Plotce urwać łeb*, „Pionier”, 1 XI 1945.

mat polityki aliantów w zachodnich strefach okupacyjnych wobec Niemców. Wszystko to powodowało, że wielu Polaków nie czuło się na Ziemiach Zachodnich zbyt pewnie, a ponadto wielu kresowiaków marzyło o powrocie do swych domów za Bugiem. O nastrojach wrocławian tamtego czasu tak pisał jeden z pamiętnikarzy: „Wielu mieszkało «na walizkach». Jedni podśpiewywali pod nosem «Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa», innym jakiś kuzynek, gdzieś w centrum, przygotowywał powrót i wskoczenie na jakąś synekurę, jeszcze inni, skończywszy eksploatować jakąś «złotą żyłę», wracali «do Polski» spożywać owoce swej zapobiegliwości w rodzinnych stronach”<sup>25</sup>. Atmosfera niepewności i tymczasowości była w społeczeństwie na tyle powszechna, że głośno na ten temat mówiono w tramwajach, autobusach, ulicach, miejscach spotkań towarzyskich, w pracy. Jedna z pamiętnikarek po latach wspominała, że podczas wizyt u rodziny w Polsce Centralnej często przekonywano ją, że w 1946 r. „na wiosnę wybuchnie wojna, że Niemcy nas tam na Zachodzie w pień wytną, że z lękiem wracałam z powrotem”<sup>26</sup>. Czasami do powstania plotek przyczyniały się wydarzenia miejscowe, których mieszkańcom z różnych powodów nie wyjaśniano; oto w drugiej połowie 1946 r. zlokalizowanie większych garnizonów Armii Czerwonej we wrocławskich dzielnicach Sepolno i Karłowice zaowocowało plotką o rychłym wybuchu wojny, bo Rosjanie koncentrują swoje wojska<sup>27</sup>. Nieco później koncentrację wojsk sowieckich komentowano, inaczej dostosowując je do sytuacji wewnętrznej; w jednym ze sprawozdań donoszono: „We Wrocławiu i Bystrzycy puszczono np. pogłoski, że Rząd Jedności Narodowej specjalnie sprowadził jednostki Armii Czerwonej, by przyznać im prawa głosu i zapewnić sobie zwycięstwo w wyborach”<sup>28</sup>. Dodatkowo inna plotka w tym samym czasie zapowiadała rychłe przybycie wojsk amerykańskich celem nadzorowania wyborów do sejmu w 1947 r.

Owe nastroje bardzo niepokoiły władze miejskie, które omawiały ten problem na posiedzeniu w Zarządzie Miejskim w lutym 1946 r. Stwierdzono wówczas oficjalnie, że niektórzy Polacy nie wierzą w utrzymanie Ziemi Zachodnich<sup>29</sup>. Władze miały pełną świadomość, że na stan psychiczny mieszkańców źle wpływa przebywanie, jak to wówczas mówiono, w „morzu niemieczyzny”. Sprawa dotyczyła nie tylko tego, że do połowy 1946 r. Niemcy stanowili większość mieszkańców miasta; język ten słyszało się na ulicach, czy w sklepach, często bowiem właściciele sklepów zatrudniali Niemki jako sprzedawczynie<sup>30</sup>, co powodowało nieraz bardzo ostre reakcje prasy. Sprawa była tym bardziej drażliwa, że część kupców umieszczała także reklamy w witrynach sklepowych po niemiecku. Takie postępowanie prasa piętnowała jako „Brak najmniejszego poczucia narodowego” i ostrzegała, że będzie wymieniać takich kupców z nazwiska i z podaniem adresu sklepu<sup>31</sup>. Przy okazji przypomniano, iż za czasów niemieckich Polakom zabraniano nawet wstępu do niemieckich sklepów. Raziły też niemieckie napisy, jakby przypomi-

<sup>25</sup> S. Gajewski, op. cit., s. 266.

<sup>26</sup> T. Gos, *Rozsądni zostali na Zachodzie*, w: *Związani z miastem...*, s. 301.

<sup>27</sup> IPN Wr., sygn. 054/652, Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy we Wrocławiu za miesiąc październik 1946. Nawiasem mówiąc, na Karłowicach Rosjanie stacjonowali do końca pobytu wojsk radzieckich w Polsce, a utworzenie części punktów koncentracyjnych wynikało z faktu, że grupowali oni swoich obywateli, także tych wywiezionych na roboty do Niemiec, przed odesłaniem ich do kraju.

<sup>28</sup> Ibidem.

<sup>29</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Zespół Akt Zarządu Miejskiego we Wrocławiu z lat 19456-1950, sygn. 185, Protokół z konferencji odbytej w dniu 3 lutego 1946 w świetlicy Miejskiego Koła PPR we Wrocławiu. Członkiem PPR był ówczesny prezydent miasta, inż. Aleksander Wachniewski.

<sup>30</sup> Chodziło o to, że Niemkom można było płacić mniej niż Polakom, poza tym łatwiej porozumiewały się z klientami, w większości także Niemcami.

<sup>31</sup> *Karygodne*, „Pionier”, 5 IX 1945.

nające, że miasto nadal jest niepolskie, i powodujące, że ludzie nie do końca czuli się u siebie. Wprawdzie prasa i propaganda stale przypominały o powrocie na stare prapriastowskie ziemie, starały się wytworzyć w mieszkańcach poczucie pewnej misji repolonizacyjnej, patriotycznej, gazety stale publikowały artykuły przypominające polskie dzieje Wrocławia i Śląska, ale nie zawsze to skutkowało. Z tego powodu wrocławska prasa stale prowadziła kampanie walki z niemczyzną. Już w sierpniu 1945 r. wrocławski dziennik oburzał się na zatrudnianie Niemców przez polskie urzędy, instytucje i przedsiębiorstwa, zapominając, że Polaków wówczas było jeszcze bardzo mało, Niemcy lepiej znali miasto, co nie było bez znaczenia w przypadku urzędników miejskich, a poza tym pracowali za najniższe pobory. Panowała bowiem praktyka potrącania niemieckim pracownikom połowy płacy na odbudowę Warszawy<sup>32</sup>. Tymczasem prasa prowadziła konsekwentną kampanię zmierzającą do zastępowania pracowników niemieckich Polakami i jak najszybszego wysiedlenia Niemców. Innym działaniem w ramach walki z niemczyzną była najpierw walka o jak najszybszą zmianę nazw ulic z niemieckich na polskie. Sprawa ciągnęła się bardzo długo. Początkowo w latach 1945 i 1946 używano równolegle nazw polskich i niemieckich. Starano się przy tym zachować nazwy historyczne ulic, np. Kuźnicza, Ruska, Szewska, Oławska. Cała operacja wymagała jednak konsultacji naukowej pracowników Uniwersytetu, a to trwało. Do końca 1945 r. polskie nazwy nadano tylko połowie ulic. Zmianę nazw zakończono dopiero w 1948 r.

W pospiesznej polonizacji ulic niejednokrotnie zdarzało się, że niemieckie nazwy spolszczano, tworząc potworki językowe np. Cypeln (niemieckie Zimpel) zamiast Sępólno, Ciężyn Mały (niemieckie Klein Ohlewiesen) zamiast Księżę Małe, Bródz (niem. Herrprotsch) zamiast Pracze Odrzańskie. I w tej akcji chodziło o nadanie miastu polskiego charakteru. W tym samym celu starano się usuwać niemieckie pomniki i tablice pamiątkowe. Jako jeden z pierwszych rozebrany został pomnik obrońcy miasta z 1760 r. generała von Tauenziena, na jego miejscu stanął kamień upamiętniający bojowników o wyzwolenie narodowe i społeczne; podobnie rozbiorce uległy pomniki królów pruskich i wybitnych polityków (np. Bismarcka), pisarzy i poetów<sup>33</sup>. Pojawił się także projekt postawienia pomnika powrotu Dolnego Śląska do Macierzy, który miał być wykonany ze spiżu uzyskanego z pomników niemieckich stojących we Wrocławiu<sup>34</sup>. Podobnie inna z akcji tego typu to likwidacja niemieckich szyldów i napisów oraz zastępowanie ich polskimi lub zamalowywanie dawnych niemieckich napisów. Pozostawianie dawnych niemieckich napisów prasa piętnowała. Wprawdzie jesienią 1945 r. wydane zostało zarządzenie nakazujące kupcom usunięcie napisów niemieckich, lecz wielu kupców zignorowało je<sup>35</sup>. Prasa oburzała się także na obecność Niemców w lokalach gastronomicznych; zarówno w charakterze klientów, jak i pracowników. Co ciekawe, wprawdzie publicysta „Pioniera” wprost nie zachęcał do wprowadzenia zakazu wstępu Niemcom do barów czy restauracji, niemniej stwierdzał, że „właściciele sami, we własnym zakresie, mogliby tę sprawę uregulować”<sup>36</sup>. Dziennikarska kampania w tym przypadku przyniosła efekty, w grudniu 1945 r.

<sup>32</sup> Tak robiły firmy państwowe, prywatni pracodawcy z reguły zysk zagarniali dla siebie. Patrz: *Dość pobłażania dla kombinatorów i pasożytów*, „Pionier”, 5 X 1945.

<sup>33</sup> Niektóre pomniki usuwano w sposób demonstracyjny, robiąc z tego wielkie imprezy polityczne. Przykładowo w dniu zjazdu PPS 21 X 1945 r. uroczyście zburzono pomnik Wilhelma I, znajdujący się na ul. Świdnickiej. W uroczystości te uczestniczył wojewoda Stanisław Piastowski, wiceprezydent miasta Alfred Górny, były pierwszy prezydent Wrocławia Bolesław Drobner oraz tłumy ludzi i poczty sztandarowe z flagami narodowymi. Patrz: *Wrocław bez Wilhelma*, „Pionier”, 21 X 1945.

<sup>34</sup> „Pionier”, 5 X 1946.

<sup>35</sup> *Ku rozwazde kupców wrocławskich i Zarządu Miasta*, „Pionier”, 27 XI 1945.

<sup>36</sup> *Ibidem*.



bowiem władze miasta zaleciły sklepom zwolnienie wszystkich pracowników niemieckich<sup>37</sup>, w styczniu 1946 r. zaś w ogóle nie zezwolono na zatrudnianie Niemców w handlu i zakładach gastronomicznych<sup>38</sup>.

W ramach zwalczania niemieckiego charakteru miasta wszelkie polskie placówki kulturalne traktowano jako bastiony polskości, ich uruchamianie interpretowane było jako ważne zadanie patriotyczno-polityczne. Przykładem była premiera *Halki* 8 września 1945 r., którą tak komentował recenzent wrocławskiej prasy: „Licznie zebrana publiczność głośno oklaskiwała artystów, podkreślając nie tylko ich grę, śpiew, ale równocześnie manifestując swą radość z faktu, iż na deskach teatru wrocławskiego po raz pierwszy w tej formie odezwało się słowo polskie”<sup>39</sup>. Premiera *Cyrulika sewilskiego* została skomentowana bardziej politycznie, bo sprawozdawca prasowy podkreślał, że we Wrocławiu, bastionie imperializmu niemieckiego, powstaje prężny ośrodek kultury polskiej<sup>40</sup>. O tym, że nie były to tylko dziennikarskie chwytły, ale ludzie naprawdę tak myśleli, świadczy wypowiedź wielkiego polskiego aktora, Jana Kurnakowicza, wówczas członka zespołu wrocławskiego Teatru Dramatycznego, który w pierwszych dniach grudnia 1946 r. oświadczył: „Pracuję na Ziemiach Odzyskanych, bo uważam, że jest to moim obowiązkiem. To służba polskiemu słowu, które wraca tu na Zachód, po tylu wiekach nieobecności”<sup>41</sup>.

W pierwszych miesiącach po wojnie, gdy doświadczenia okupacji były szczególnie świeże, postulowano, by wszelkie kontakty z Niemcami ograniczać do niezbędnego minimum. Stąd w ogniu krytyki prasowej znajdowały się nie tylko kontakty handlowe, ale także jakiegokolwiek próby kontaktów towarzyskich. Publicysta „Pioniera” twierdził, że Niemcy takie zachowanie odbierać będą jako oznakę słabości Polaków<sup>42</sup>. W tym przypadku rzeczywistość była bardziej złożona. Pozostali we Wrocławiu Niemcy to przede wszystkim kobiety z dziećmi i ludzie starsi. Często ich ciężkie położenie materialne budziło więcej współczucia niż nienawiści, konieczność zaś sąsiedzkiego współżycia powodowała nawiązywanie wzajemnych kontaktów i często świadczenia sobie drobnych przysług. Dodajmy, że wśród wrocławian poważny odsetek stanowili przesiedleńcy ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej, sami po bardzo ciężkich przeżyciach wojennych i zmuszeni do opuszczenia ojcowizny. Ludzie ci nierzadko współczuli swym niemieckim sąsiadom, których czekał podobny los. Nie bez znaczenia było także i to, iż wielu kresowiaków w czasie wojny więcej wycierpiał od Sowietów niż od Niemców.

Skoro mowa o stosunkach społeczności obu nacji zaznaczyć należy, że prasa surowo potępiała fraternizację młodych Polaków z Niemcami. W październiku 1945 r. sprawie tej poświęcono wierszyk w „Pionierze”, w którym czytamy:

<sup>37</sup> *Nareszcie w sklepach wrocławskich nie trzeba będzie mówić po niemiecku*, „Pionier”, 1 XII 1945 r.

<sup>38</sup> *Redukcja zaświadczeń dla Niemców*, „Pionier”, 171 1946. Sprawę załatwiono w ten sposób, że Niemcy mogli uzyskać zatrudnienie tylko na podstawie specjalnych zezwoleń, nazywanych czasami kartami pracy, wydawanych przez Zarząd Miejski. Od stycznia 1946 r. kart takich nie wydawano dla handlu i gastronomii.

<sup>39</sup> „Pionier”, 12 IX 1945.

<sup>40</sup> *Nowa zdobycz ducha polskiego. Ruszyła Opera Wrocławska, zapowiedź Teatru Dramatycznego*, „Pionier”, 11 XII 1945.

<sup>41</sup> S. Grywałd, *Kurnakowicz we Wrocławiu*, „Słowo Polskie”, 1 XII 1946.

<sup>42</sup> *Głupcy czy szkodnicy?*, „Pionier”, 1 XI 1945.

**Dwa pytania**

Niech mi ktoś dziś wytłumaczy  
 Co to znaczy,  
 Że w „Zaciszu” — głośno i ponoć strzelają?  
 Niech mi kto wyjaśni prosto,  
 No tak z mostu,  
 Dlaczego w „Polonii” — z Niemkami hulają?  
 Wiesław<sup>43</sup>.

Dziennikarze podkreślali, że niemieckie dziewczyny chętnie umawiały się z polskimi chłopcami, ale ponieważ większość Niemców to zbrodniarze, postępowanie tych polskich młodzieńców oceniać można wyłącznie w kategoriach zdrady narodowej<sup>44</sup>. W innym tekście dziennikarz „Pioniera” pisał, że Niemki: „są jedynie tolerowane, i to tylko do tego okresu, kiedy uchwały konferencji międzynarodowych umożliwią nam nie tylko przesiedlenia, ale już całkowite wysiedlenie Niemców poza granicę państwa”<sup>45</sup>. Oburzony publicysta innej gazety pisał o młodych funkcjonariuszach MO i Straży Miejskiej bawiących się w mundurach na dansingach z Niemkami: „Wojna przyniosła wiele demoralizacji. Jeśli młodzieńcy ci koniecznie muszą przebywać w kabaretach i chcą pomimo różnego rodzaju niebezpieczeństw stykać się z Niemkami, to w żadnym wypadku nie wolno im obu tych rozrywek łączyć w sposób powyżej opisany”<sup>46</sup>. Gwoli sprawiedliwości należy zaznaczyć, że tego rodzaju apele nie odnosiły większego skutku, o czym świadczą wcale nierzadkie małżeństwa mieszane polsko-niemieckie. Wiele zapowiedzi USC drukował już jesienią 1945 r. „Pionier”<sup>47</sup>.

Zdecydowanie zwalczano inne zjawisko, jakie pojawiło się bezpośrednio po wojnie, a mianowicie naśladowanie mody niemieckiej. Chodziło tu przede wszystkim o wiązanie na głowie ręcznika w formie turbanu, tak powszechne u Niemek. Jeszcze ostrzej prasa piętnowała noszenie przez mężczyzn białych pończoch do krótkich spodenek (były to zapewne stroje tyrolskie znalezione w ponemieckich mieszkaniach). Dziennikarz „Pioniera” zwyczajnie tak skomentował z oburzeniem: „Trudno dziwić się, że w czasie wysiłków nad szybkim przywróceniem polskości tych ziem niemieckie stroje noszone bezmyślnie przez Polaków wywołują zrozumiały niesmak w społeczeństwie. Wprowadzenie bowiem nowych śladów niemieckich na miejsce szybko znikających jest obrazą dla poniewieranej długo, lecz mimo to zachowanej polskości Dolnego Śląska”<sup>48</sup>.

Z powodów wcześniej wspomnianych wszelkie sprawy polsko-niemieckie należały do szczególnie drażliwych i były bacznie przez prasę obserwowane i komentowane. Przykładowo do rangi wielkiego problemu urosła kwestia regulowania ruchem ulicznym przez Niemki przy pomocy biało-czerwonych chorągiewek; chodziło o wstrzymanie ruchu ulicznego podczas prac rozbiórkowych. Używanie barw narodowych przy tak prozaicznej czynności oburzyło dziennikarza i stało się pretekstem do szerszych rozważań na temat traktowania Niemców. Poinformował on natychmiast czytelników, że w sąsiedniej Czechosłowacji Niemcy nie otrzymywali kartek żywnościowych, obowiązywał ich też zakaz wstępu do kin, teatrów, lokali rozrywko-

<sup>43</sup> „Pionier” 10-11 lutego 1946.

<sup>44</sup> Z. Sztaba, *Żołnierz i dziewczyna*, „Pionier”, 16 IX 1945.

<sup>45</sup> *Bolesne, ale prawdziwe! Dlaczego młodzież tańczy z Niemkami*, „Pionier”, 30 X 1945.

<sup>46</sup> T. Tułasiewicz, *Pod sąd opinia*, „Trybuna Dolnośląska”, 26 XI 1945.

<sup>47</sup> Chociażby zapowiedzi małżeństwa Polaka i Niemki w numerze z 28-29 października 1945 r. O częstych małżeństwach polsko-niemieckich pisał też E. Kozikowski, *O autochtonach na Dolnym Śląsku*, w: „Śląsk Miesięcznik Ilustrowany”, R. II (1947), nr 1.

<sup>48</sup> *Bezmyślne naśladowanie mody niemieckiej*, „Pionier”, 21 XII 1945.

wych, a nawet chodzenia chodnikiem<sup>49</sup>. W całej tej sprawie zabawne jest to, że „Pionier” wcześniej wielokrotnie zarzucał Czechom, że właśnie opiekują się Niemcami, między innymi przyznając niemieckim mieszkańcom Kotliny Kłodzkiej obywatelstwo czeskie i tym samym umożliwiając ich wysiedlenie<sup>50</sup>.

Świeże okupacyjne i wojenne przeżycia powodowały, że za szczególnie celowe uważano także eksponowanie wszystkiego, co dyskredytowało państwo niemieckie i naród niemiecki. Dlatego prasa chętnie publikowała doniesienia prasowe o przestępstwach popełnianych przez Niemców. Przykładowo w listopadzie 1945 r. w relacji sądowej pisano o skazaniu Niemki za nablizanie sublokatorowi — Polakowi. Autor relacji natychmiast porównał sprawę do podobnego wydarzenia mającego miejsce w czasie okupacji we Lwowie, zaznaczając przy tym, że tam Niemiec natychmiast zastrzelił Polaka. W tej samej notatce poinformowano czytelników o skazaniu Niemca za sfalszowanie karty pracy i kradzież narzędzi; otrzymał łagodną karę i poinformowano go o trybie odwołania się od wyroku<sup>51</sup>. W styczniu 1946 r. prasa informowała o Niemce — Marcie Chojnackiej, która kradła psy i zabijała je, mięso zjadała, na tłuszczu zaś smażyła pączki, które sprzedawała na placu targowym. Została za to aresztowana i sprawę skierowano do sądu<sup>52</sup>. Chyba także reakcją na wojenne przeżycia była zmiana pisowni: zasadą konsekwentnie realizowaną przez prasę, a także urzędy było pisanie słowa „Niemcy” z małej litery.

Inną drażliwą sprawą, o której z kolei prasa nie pisała, było pochodzenie znacznej części wrocławian. Istnieje potoczne przekonanie o lwowskim pochodzeniu większości wrocławian. Nie jest to do końca prawda. Badania przeprowadzone w 1948 r. wykazały, że przesiedleńców z województwa lwowskiego, czyli jak wówczas ich nazywano — repatriantów, było zaledwie 9,8%, podczas gdy przybysze z Wielkopolski stanowili 14,7%, a z woj. warszawskiego 13,6%. Kresowiaczy z różnych stron w sumie stanowili 20,5% wrocławian. Byli jednak grupą bardzo widoczną. Zarówno ośrodek akademicki, jak i kulturalny w znacznym stopniu tworzyli właśnie lwowianie wyróżniający się swoim śpiewnym kresowym akcentem. Oni to otwierali lokale nawiązujące do kresowych tradycji, jak „Kresowianka”, „Lwowskie Piekiełko”, „Bar Lwowski” bar „Tajój”, działał „Fryzjer Lwowski”, piekarnia i cukiernia lwowska, jedna z ulic nazywa się Lwowska<sup>53</sup>. W lokalach i barach mlecznych podawano znakomite pierogi ruskie, precele, jajka po wiedeńsku na szklance, sznyce itp. W 1946 r. nawet gazetę codzienną „przechrzczono” z „Pioniera” na „Słowo Polskie”, bo gazeta o takim tytule ukazywała się we Lwowie. Próbowano także założyć Związek Repatriantów ze Wschodu, ale władze szybko zablokowały takie starania. Wiele spotkań towarzyskich kończyło się śpiewaniem lwowskich piosenek, nawet jeśli nie wszyscy uczestnicy byli lwowianami; bywały także lokale, w których zabawy nad ranem orkiestra kończyła słynną piosenką „A gdybym się kiedy urodzić miał znów, to tylko we Lwowie”<sup>54</sup>. Lwowski „batał” był powszechnie słyszany na ulicy, a i dziś wielu wrocławian mówi ze śpiewnym akcentem. Grupa ta ze zrozumiałych względów wyróżniała się niechęcią do władzy

<sup>49</sup> Z. Sztaba, *Karygodne niedopatrzenie*, „Pionier”, 21 X 1945.

<sup>50</sup> Szerzejo tejsprawie: K. Stojanowski, *Czeskie parcie na północ*, w: „Śląsk. Miesięcznik Ilustrowany” R. I (1946), nr 3/4.

<sup>51</sup> *Niemcy przed sądem polskim*, „Pionier”, 16 XI 1945.

<sup>52</sup> *Pączki, pączki, smażone na świeżym maśle*, „Pionier”, 23 I 1946. Nawiasem mówiąc, sprawę traktowano bardzo emocjonalnie, a dziennikarzom nie przyszło nawet na myśl, że u podstaw takiego postępowania mogły po prostu być ciężkie warunki życiowe tej kobiety.

<sup>53</sup> Istniały też piekarnie: „Poznańska”, „Warszawska”, „Kielecka”, „Gospoda Warszawska”, zakład fryzjerski „Warszawianka”.

<sup>54</sup> Autor pamięta imprezy (np. rajdy) studenckie w latach 60. na Uniwersytecie Wrocławskim, na których śpiewano lwowskie piosenki, powszechnie znane.

ludowej ZSRR, odegrała natomiast trudną do przecenienia rolę w kształtowaniu się wrocławskiej społeczności<sup>55</sup>.

Samopoczucie wrocławian nie poprawiały także trudne warunki życia codziennego. Kłopoty aprowizacyjne polegające na trudności w realizacji przydziałów żywności (kolejki), brak mięsa, węgla, tłuszczów, cukru, tekstyliów na kartki, wysokie ceny wolnorynkowe przy niewysokich płacach, zwłaszcza pracowników państwowych, rodziły niezadowolenie mieszkańców, które doprowadziło do strajków m.in. w Zakładach Komunikacyjnych i Warsztatach Kolejowych. Sytuacji nie załagodziły nawet podwyżki płac, gdyż wysokie ceny wolnorynkowe zniweczyły ich efekt<sup>56</sup>.

Atmosferę nerwowości w 1945 i 1946 r. podsycaly czasem z pozoru drobne codzienne sprawy, które zapewne na całych Ziemiach Odzyskanych urastały do rangi poważnych problemów politycznych. Do nich należało używanie jeszcze jesienią 1945 r. np. tymczasowych, gumowych stempli pocztowych zamiast tzw. kasowników, posługiwanie się niemieckimi blankietami biletów kolejowych jeszcze w styczniu 1946 r., pisanie pism urzędowych na odwrocie niemieckich firmówek, często ze swastyką i podpisem „Heil Hitler”. Nie nastrojały optymistycznie niezadowolone także i inne sprawy, jak brak uregulowania prawa własności ponemieckich mebli i urzędzeń, a także zwlekanie władz z nadaniem tytułów własności nieruchomości.

W związku z tym dziwić może, jak to się stało, że w takich warunkach ludzie zostali we Wrocławiu i ofiarnie pracowali. Był to swoisty fenomen. Bardzo szybko w przybyszach — pionierach — jak siebie nazywali — wykształcił się swoisty patriotyzm lokalny. Z jednej strony była to świadomość pracy na placówkach, które zajmowały się przywracaniu Polsce ziem dawno utraconych, swoiste poczucie kontynuacji polskości tych terytoriów, ale także znalezienie przez ludzi okaleczonych przez wojnę swojego miejsca na ziemi. Sądzę, że w pierwszych polskich wrocławianach wytworzyło się swoiste poczucie misji, które znakomicie wyraził felietonista „Pioniera” w zamieszczonym po Świącie Zmarłych felietonie. Napisał on tam: „gromadą jesteśmy i mocą. Gromadą, co zmieni obce dziś jeszcze ulice — w nasze, prawdziwie polskie miasto”<sup>57</sup>. To poczucie misji pozwoliło ludziom przetrwać w tych trudnych warunkach mimo różnych wahań i rozhuśtania nastrojów. Tego poczucia nie mieli wrocławscy Niemcy, załamani przegraną wojną, ciężkimi warunkami materialnymi po wojnie i koniecznością opuszczenia stron rodzinnych. Ich nastroje dobrze charakteryzował raport Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego ze stycznia 1946 r. Czytamy w nim: „Ostatnio Niemcy są beznadziejni [tak w oryg. — M. O.] z życia we Wrocławiu, ponieważ ci, którzy pracują, otrzymują tylko 1 kg chleba na tydzień, ci, którzy nie pracują, nie otrzymują nic. Druga rzecz, Niemcy mówią, że żadnego prawa nie mają, na przykład częste rabowania mieszkań niemieckich, wyrzucanie z mieszkań przez MO, ale w taki sposób, że Niemcy nic nie mogą wziąć ze sobą”<sup>58</sup>. Stąd tak częste wśród nich samobójstwa, zarówno ludzi starych, jak i młodych. Dla przybywających do Wrocławia Polaków życie się dopiero zaczynało, dla Niemców była to tragedia, którą trudno było przeżyć.

<sup>55</sup> Raporty milicyjne z 1946 r. podawały, że większość zabużan w referendum głosowała „Nie” na pierwsze pytanie, a często zdarzało się, że głosowali 3 x „Nie”. M. Ordyłowski, op. cit., s. 238-239.

<sup>56</sup> IPN Wr., sygn. 054/652, Sprawozdanie Wojewódzkiego Urzędu Informacji i Propagandy...

<sup>57</sup> „Pionier”, 3 XI 1945.

<sup>58</sup> IPN Wr., sygn. 2/12, Raport dekadowy MBP we Wrocławiu za okres 5 I-15 I 1946 r.

**The Mood of the Inhabitants of Wrocław in 1945-1946**

A presentation of the attitudes demonstrated by the first Polish inhabitants of Wrocław soon after the end of the wartime hostilities, together with assorted problems and dilemmas associated with settling down in a new place of residence. The author described the various stances of the Polish newcomers, both those interested in rapid material gains and those who perceived moving to Wrocław as an opportunity for starting a new life. The article also considers the impact exerted upon the Polish residents by living conditions in a city which was gradually becoming Polish, fears and attempts to quickly alter the very character of the town, growing familiarity with Wrocław and its successive transformation into a Polish urban centre, as well as an awareness of the ensuing changes. The author wrote about the conduct of the Germans and their role in a town which was slowly assuming a new national character.